OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Niedziela 23 Października 1932 — Nr. 295

Wieś polska staje do walki

„Tydzień Rolniczy”

ma być mobilizacją zawodową naszego rolnictwa

Po raz pierwszy w Polsce odbędzie się w dniach od 6 do 13 listopada rb. „Tydzień Rolniczy”.

O celach i zadaniach „Tygodnia” informował wczoraj przedstawicieli prasy p. poseł F. Lechnicki, wiceprezes Centr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Po zobrazowaniu ewolucji, jaką przeszło rolnictwo po odzyskaniu niepodległości Polski, poseł Lechnicki stwierdza, że szalejący kryzys gospodarczy doprowadził już do zaniku siły płatniczej i nabywczej rolnictwa, a w znacznym stopniu siły wytwórczej 23 miljonów ludności naszego państwa.

W przeważającej ilości warsztatów rolnych mniejszych i większych nie wystarczyły daleko idące oszczędności gospodarcze, jakie poczyniono wskutek kryzysu. Nie poprawiła sytuacji finansowej rolników ich głodowa stopa życiowa.

Dochody gospodarstw rolnych nie wystarczają już na pokrycie bieżących wydatków. Dalsze „przystosowywanie się” warsztatów rolnych do zmienionego układu stosunków gospodarczych w państwie staje się niezmiernie trudne. Obecnie konieczne jest odwrotne przystosowanie — kryzysu gospodarczego do zmiennych warunków w rolnictwie, do siły nabywczej i płatniczej 2/3 ludności państwa.

Stąd powstała myśl zorganizowania „Tygodnia Rolniczego”, który będzie wyrazem jednolitego stanowiska rolnictwa w dziedzinie głównych postulatów polityki gospodarczej.

„Tydzień Rolniczy” ma wskazać na następujące konieczności: 1) obniżenia stopy procentowej, 2) dostosowanie cen produktów przemysłowych, a w szczególności skartelizowanych, do możliwości płatniczych rolnictwa, 3) rewizja taryf przewozowych, 4) rewizję opłat dotychczas obowiązujących na rzecz instytucyj komunalnych.

W dniach między 6 a 11 listopada odbędą się zjazdy gminne i powiatowe organizacyj rolniczych, w dniu 12 listopada — zjazdy wojewódzkie, w dniu 13 listopada — zjazd centralny organizacyj rolniczych, na którym zapadną uchwały, obowiązujące dla całego terenu Rzplitej.

„Tydzień Rolniczy” będzie mobilizacją organizacyj zawodowych naszego rolnictwa, zarówno drobnego, jak i wielkiego, do wspólnej walki o egzystencję moralną i materjalną, będzie pierwszym kongresem, na którym wypowie swe prawa do życia kraj, oparty o gospodarstwo rolne.

Obniżenie ceny kredytu

Doniosła uchwała Rady Banku Polskiego

W dniu wczorajszym Rada Banku Polskiego powzięła ważną uchwałę, a mianowicie obniżyła stopę dyskontową do 6 proc., zaś stopę lombardową do 7 proc. Uchwała ta posiada bardzo ważne znaczenie dla życia gospodarczego, gdyż oznacza to potanienie kredytu, który w Polsce jest niezmiernie drogi. Uchwała Banku Polskiego idzie w pierwszym rzędzie na rękę wielkiemu przemysłowi i handlowi, który korzysta z kredytów tego Banku. Może ta koncesja wreszcie wpłynie na tych panów, by zmniejszyli ceny artykułów przemysłowych.

Nie ulega wątpliwości, że na skutek uchwały Rady Banku Polskiego, zbierze się w najbliższym czasie Rada związku Banków Polskich, która powźmie również uchwałę obniżającą stopę dyskontową w bankach prywatnych.

Obniżenie prywatnej stopy procentowej

Dziś ukaże się rozporządzenie ministra skarbu, obniżające równocześnie z obniżką stopy dyskontowej Banku Polskiego, maksymalną granicę dopuszczalnej stopy procentowej, jaką pobierać mogą instytucje kredytowe i osoby prywatne z 15 proc. na 12 proc. w stosunku rocznym.

Rządy Papena prowadzą do bolszewizmu

— Tak twierdzi Hitler

BERLIN (ATE) — Hitler ogłosił wczoraj list otwarty do kanclerza Papena, w którym oświadcza, iż utrzymanie systemu rządów, które wprowadził Papen, jest równoznaczne ze zwiększaniem szans bolszewizmu. Program gospodarczy rządu von Papena zawiódł na całej linji. Ani nie przyniósł ulgi miljonom bezrobotnych, ani przemysłowi.

Hitler zapowiada w dalszym ciągu zaciętą walkę z rządem Papena, aż do zwycięskiego końca.

Aleppo-Stambuł

ALEPPO (PAT) — Kpt. Karpiński, który wczoraj o godz. 9,40 wystartował z Jerozolimy, wylądował w Aleppo o godz. 13,30. W dniu dzisiejszym Karpiński podejmuje lot do Stambułu.

11 trupów pod gruzami magazynu--chłodni

Wśród ofiar przeważnie młode dziewczęta

BERNO (PAT) — Wpobliżu dworca kolejowego stacji Sankt Margarethen (na granicy szwajcarsko - austrjackiej) zawalił się budynek wielkiego magazynu-chłodni, na skutek przeciążenia dachu towarami. Około 40 osób, znalazło się pod gruzami. Według ostatnich wiadomości 11 osób poniosło śmierć na miejscu, wiele zaś lżej i ciężej rannych przewieziono do szpitala. Wśród ofiar wypadku większość stanowią kobiety i młode dziewczęta, pracujące w magazynie.

SKRÓTY

Rada ministrów Francji na wczorajszem posiedzeniu przystąpiła do badania projektu obniżki pensyj urzędniczych. Płace urzędników mają być zmniejszone o 2 do 10 procent, przez co powstanie oszczędność około 800 miljonów franków.

×

Juljusz Maniu przedstawił wczoraj królowi rumuńskiemu listę nowego rządu, która uzyskała zatwierdzenie monarchy. Na czele gabinetu staje Maniu, sprawy zagraniczne obejmie Titulescu.

×

W Essen (Niemcy) omnibus, chcąc wyminąć jadący przodem samochód wjechał na chodnik w przechodzącą grupę młodzieży. Dwóch chłopców zostało ciężko rannych, kilku lżej.

×

Torsten Kreuger (brat Ivara Kreugera) został wczoraj aresztowany i umieszczony w więzieniu śledczem. Stoi on pod zarzutem ogłoszenia nieuczciwej upadłości jednego z przedsiębiorstw.

Dwaj urzędnicy straży kolejowej

aresztowani za zamachy na pociągi

BERLIN, (PAT). — W Brunszwiku aresztowano dwóch urzędników straży kolejowej pod zarzutem udziału w zamachach na pociągi, jakie w ostatnich latach powtarzały się kilkakrotnie pod Magdeburgiem. Wczoraj jeszcze wykryty został nowy zamach pod Halle na pociąg, kursujący między Wiesbaden a Berlinem. Na torze kolejowym ułożona została zapora, którą jednak okoliczny wieśniak zdołał na czas zauważyć i usunąć.

GIEŁDA

Obroty małe. Tendencja mocniejsza dla dewiz europejskich. Dolar — 8,90, rubel złoty — 4,59 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita.

Ślub królewski w republice niemieckiej

Najwyższe rody arystokracji europejskiej w orszaku księcia szwedzkiego

BERLIN (ATE) — Po onegdajszym ślubie cywilnym wczoraj w Koburgu odbył się ślub kościelny ks. Gustawa Adolfa z księżniczką Sybillą Koburg-Gotha. Był to pierwszy ślub królewski od czasu istnienia republikańskich Niemiec. Ustalenie ceremonjału ślubu napotykało na duże trudności ze względu na stosunek władz republikańskich. Okazało się jednak, że władze hitlerowskie, które rządzą Koburgiem, wykazały wielką lojalność wobec królewskich małżonków.

Miasto przybrano flagami hitlerowskiemi, a burmistrz Koburgu asystował podczas uroczystości ślubnej. Straż honorową na zamku pełnili członkowie Hełmu Stalowego i Reichswehry.

Pannę młodą wprowadziło na salę 16 druhen. Liczba zaproszonych gości wynosiła 120 osób, reprezentujących najwyższe rody arystokratyczne krajów skandynawskich, Niemiec, Anglji, Bułgarji i Rosji.

Na drodze do zmiany ubezpieczeń pracowniczych

Ministerstwo Opieki Społecznej opracowuje projekt nowelizacji dekretu Prezydenta Rzplitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek braku pracy.

Jak się dowiadujemy, projekt noweli wyklucza jakiekolwiek dalsze obciążenie warsztatów pracy na rzecz ZUPU. Słychać też — iż Ministerstwo — nie aprobuje w pełni projektu nowelizacji uchwalonego przez związek ZUPU. Szczególnie w sprawie projektowanego na dużą skalę podwyższenia składek pracowniczych, zajmuje Ministerstwo stanowisko pełne rezerwy. Kwestje wysokości obniżenia świadczeń dla bezrobotnych pracowników umysłowych jest przedmiotem szczegółowych badań.

Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły, jednakże oczekiwać ich należy w najbliższym czasie, gdyż projekt noweli przedłożony będzie Sejmowi zaraz na początku tegorocznej sesji.

Natomiast nie jest do tej chwili rozstrzygnięte, czy Ministerstwo wystąpi już w tym roku z projektem nowelizacji ubezpieczenia emerytalnego. Należy przypuszczać, że zmiany w tej dziedzinie będą odłożone do roku następnego.

Projekt ustawy o utworzeniu Izb Pracy

Związki zawodowe pracowników umysłowych otrzymały wiadomości, iż Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało projekt ustawy o utworzeniu Izb Pracy na terenie całego Państwa. Projekt ten przesłany ma być wkrótce związkom zawodowym do zaopinjowania.

Echa krwawych rozruchów w Anglji

Bezrobotni byli wyćwiczeni do walk przez komunistów

LONDYN (PAT). — Wczoraj odbyła się w izbie gmin dyskusja na temat zajść, których widownią był ostatnio szereg miast Wielkiej Brytanji. Przedstawiciel Partji Pracy Lansbury zażądał, aby bezrobotnym pozostawiono zupełną swobodę pokojowego manifestowania, poczem minister spraw wewnętrznych Gilmout wystąpił z ciekawemi rewelacjami w sprawie niedawnych rozruchów.

Rozruchy te — oświadczył minister — a w szczególności wczorajsza manifestacja w Londynie nie były samorzutne, lecz przygotowane głównie przez partję komunistyczną, liczącą 300 oddziałów w całym kraju. Minister podkreślił, że w czasie rozruchów w Liverpoolu i Birkenhead bezrobotni zastosowali metody walki ulicznej, doradzane przez międzynarodówki komunistyczne. W czasie zajść londyńskich tłum uzbrojony był w kamienie i odłamki żelaza, ważące nieraz po 4 kg. Policjantów zostało rannych 37-miu a tylko 13 osób z tłumu. W zakończeniu swego przemówienia minister podkreślił konieczność utrzymania porządku i bezwzględnego tępienia nieodpowiedzialnych wystąpień.

Polska ekspedycja polarna

odcięta lodami od świata

Polski Komitet Roku Polarnego otrzymał w bieżącym tygodniu ostatnie sprawozdania od ekipy naukowej, znajdującej się na podbiegunowej Wyspie Niedźwiedziej. Do lata roku przyszłego nie należy się spodziewać bezpośrednich raportów, ponieważ lody, otaczające Wyspę Niedźwiedzią, już się zamknęły i kontakt z uczestnikami polskiej wyprawy podbiegunowej został przerwany na okres wielu miesięcy. Dla utrzymania łączności z naszą wyprawą ustanowiona ma być regularna wymiana depesz radjowych ze stacji na Wyspie Niedźwiedziej do radjostacji warszawskiej.

W dniach najbliższych w imieniu Komitetu Roku Polarnego przemówi przez radjo do członków wyprawy prof. Siedlecki z Krakowa.

Morderca dwóch kobiet skazany na śmierć

przez sąd doraźny

Sąd doraźny rozpatrywał wczoraj sprawę ponurego mordu, dokonego przez 49-letniego kelnera Walentego Milewskiego, który w potworny sposób zabił swą wieloletnią kochankę, Franciszkę Podleśną i później trupa jej wywiózł w koszu do Ząbek.

Zarówno sama zbrodnia jak i jej sprawca czynią wstrząsające wrażenie.

Milewski, chudy, obrośnięty, o twarzy degenerata, typ skończonego łotra, wzrok zepsuty, na nosie tanie okulary. Szyję ma odsłoniętą, golą. Zawinięty w płaszcz, kulił się, ciałem jego wstrząsał dreszcz. Zachowanie się Milewskiego wywołuje poruszenie wśród publiczności.

Ten strzęp człowieka z całym spokojem odpowiadał na wszelkie pytania. Niektóre odpowiedzi są straszne w swej treści.

Na początku pytany o stan rodzinny, oskarżony odparł:

— Wdowiec...

Ładny wdowiec! Zabił żonę, otrzymał wyrok skazujący na więzienie i w taki sposób jest teraz wdowcem!

Obrońcy oskarżonego, widząc, że sprawa uważana jest powszechnie za beznadziejną i tylko o stryczku na sali mówiono, robili wszystkie wysiłki by poprawić los Milewskiego.

Adwokaci żądali więc wezwania psychjatrów, twierdząc, że morderca jest nałogowym alkoholikiem i zbrodnia łączy się z jego stanem chorobowym.

Sąd wniosek ten oddalił wobec sprzeciwienia się prokuratora, bo nic nie wskazuje, że Milewski różni się czemkolwiek od otoczenia.

Milewski, usłyszawszy to, zrobił grymas i zastygł w oczekiwaniu, co będzie dalej.

Przewodniczący odczytał ponurą treść aktu oskarżenia. Na sali zapanowała groza.

Rozpoczęły się pytania. Milewski odpowiadał skąpo, niechętnie.

— Przyznaję się, że zabiłem Podleśną kłódką — oświadczył skromnie. — Nie wiem, nie pamiętam, jak to się stało. Leżała w łóżku, uderzyłem ją kłódką w głowę, opadła na poduszki. Widząc, że się nie porusza, podałem jej wody do picia. Ale już nie mogła pić, bo nie żyła... Zdrzemnełem sie trochę przy stole, a później ubrałem się i wyszedłem do kantoru oddać gazety, wzięte przez Podleśną Zaniosłem także beret jej i pieniadze za gazety, bo to sie należało zapłacić...

— Ale dlaczego w momencie po zabójstwie wykazał oskarżony taką skrupulatność? — pyta zgorszony sedzia — Czy krew trupa była na podłodze?

— Tak, zmyłem ja goracą wodą, zostało mi trochę wody po herbacie...

Szczegóły zapakowania zwłok w worek i w kosz wyglądały odrażająco. Zimnego trupa Milewski wsunął do worka, owinął głowę bluzką, a na szyi zawiązał pończochy „żeby krew nie szła z ust" i wywiózł na dworzec...

— A dlaczego nie porzuciliście trupa razem z koszem, czy to nie było praktyczniej?

Milczenie.

Dalej Milewski opowiada, że podczas 5 dni bezkarności po popełnieniu zbrodni, wałesał się po mieście, grał na wyścigach...

Dużo mówiono w procesie o 1400 złotych.

Pieniądze te Podleśna miała u gospodarza domu złożone, jako kaucię. Milewski miał wielki apetyt na nie i koniecznie chciał je przegrać na wyścigach. Na tem tle zrodziła się zbrodnia.

Milewski poznał Podleśną jeszcze przed wojną światową w 1912 roku. Był wówczas żonaty z pierwszą żoną, z którą zaraz się rozszedł i zamieszkał z kochanką.

— Dlaczego oskarżony oprócz kosza ze zwłokami nieboszczki, zabrał i inne rzeczy, które później sprzedał?

— Cóż miałem robić? I tak wiedziałem, że mnie aresztują...

Według opisu policjanta Cichockiego z Ząbek, trup znaleziony był już w stanie rozkładu. Twarz strasznie rozpuchnięta, czarna, z językiem na wierzchu, trup cuchnął...

Twarz ze śladami ospy, oblana była kwasem karbolowym, dla zniekształcenia.

W ten sposób zbrodniarz, zdaniem biegłego dr. Humenla chciał policji utrudnić ustalenie tożsamości trupa.

Sąd krytycznie odniósł się do wyjaśnień Milewskiego, żeby mógł zabić Podleśną kłódką.

Oskarżonemu woźny podał te kłódkę i przewodniczący polecił pokazać, w jaki sposób uderzał ofiarę.

Milewski wykonał ruchy tuż nad głową jednego ze swych obrońców.

Badanie świadków trwało bardzo krótko.

Kwestja winy oskarżonego nie nastręczała sądowi kłopotów. Zresztą przyznał się całkowicie i chodziło tylko o uzyskanie potwierdzenia jego zeznań przez świadków.

Dozorca Szewczyk zeznał, że Podleśna nosiła sie z myślą złożenia skargi do policji na Milewskiego zato, że uderzył ją duszą od żelazka w głowę.

Dozorczyni mówiła o tem samem, dodając, że Milewski miał zwyczaj bić kochankę żelazkiem, owiniętem w szmaty, aby nie pozostawić śladów na ciele ofiary.

Gdy policjant Dębowski przyszedł aresztować mordercę, był on tak zmieszany, że zamiast ma rynarki, kładł na grzbiet spodnie. Wieczorem w dniu zbrodni wykazywał jednak całkowity spokój.

Kierownik filji firmy „Czytajcie", p. Kryński, przytoczył, że Milewski groził mu pobiciem. Dał mu taką odpowiedź: „Ja nie jestem pańską żoną, żebyś mi pan groził duszą od żelazka, nie bądź pan dla mnie cwaniakiem".

Pod koniec przodownik Szulc opisywał przesłuchanie mordercy w komisarjacie, gdy zapierał się, że nie wie, co się stało z Podleśną. Utrzymywał, że wyjechała do brata swego do Łap. Przodownik powiedział mu wprost: „Pewnie pan żonę wywiózł w tym koszu".

Milewski żachnął się:

— Jak pan może mnie tak posądzać?!

Policjant przytoczył jeszcze, że syn oskarżonego jest zawodowym złodziejem i siedzi obecnie w więzieniu za kradzież.

Z boku dodaje, że nielepszy los spotkał córkę oskarżonego z pierwszego małżeństwa, która jest prostytutką w jednym z domów rozpusty przy ul. Śliskiej.

Po zamknięciu listy świadków prokurator Jursz domagał się kary śmierci.

Obrońcy dowodzili, że zbrodnia popełniona była w uniesieniu.

Milewski w ostatniem słowie wzruszył tylko ramionami.

Trzy kwadranse trwała narada sądu. Rezultatu procesu publiczność oczekiwała w wielkiem napięciu.

Sąd doraźny wydał jednogłośny wyrok śmierci na Milewskiego, uznając, że potworny morderca nie zasługuje na żadne względy.

Milewski przyjął wyrok w kamiennem milczeniu.

Obrońcy natychmiast po ogłoszeniu wyroku zajeli się wysłaniem prośby do P. Prezydenta o ułaskawienie.

Jak się odbyło uleczenie przez Cygankę

Niezwykła historja z cuchnącem jajem i 112 złotemi

(Za) Do kierownika komisarjatu pol. w Żyrardowie pod Warszawą zgłosiła się właścicielka sklepu kolonjalnego, 56-letnia Anna Jastrząb, zam. w Żyrardowie przy ul. 1-go Maja 6 i opowiedziała następującą historję komisarzowi Ruszczyńskiemu:

„Od dłuższego czasu jestem chorą. Onegdaj przyszła do mego mieszkania stara Cyganka i, kiedy zobaczyła że leżę w łóżku chora, zaproponowała mi, że za parę groszy powie, czy ta moja choroba nasłana jest przez złych ludzi, czy też Bóg zesłał mi to jako karę.

Usłuchałam Cyganki i zezwoliłam jej, by się zabrała do przeprowadzenia swego doświadczenia. Cyganka kazała sobie dać jedno kurze jajo i majtki, poczem oświadczyła, że jeśli zbite jajo okaże się białem, to choroba pochodzi od Boga, jeśli zaś będzie czarne, to rzecz jasna — jest nasłana przez złego człowieka, który opętany jest czarcią mocą i omotał mnie złą, długotrwałą chorobą.

Cyganka, chodziła po pokoju czegoś szukając, nareszcie owinęła w bieliznę jajo i kazała mi brodą tłuc tak długo, aż jajo się rozbije. Gdy się to stało, rozwinęła na stole bieliznę i okazała mi, że jajo jest czarne i mocno cuchnące Zaczęła następnie wykrzykiwać jakieś niezrozumiałe słowa i biegać po izbie, wreszcie usiadła w rogu koło pieca i oświadczyła mi, że jestem całkowicie przez djabła opętana ale może nieszczęście usunąć, o ile się zgodzę bez najmniejszego protestu na jej propozycję.

Kazała mi dać dwie zmiany czystej bielizny, od każdego roku życia po dwa złote, to znaczy 112 zł. i jakiś złoty przedmiot po moim ś.p. ojcu. Dałam jej wszystko, czego żądała Cyganka wszystko to spakowała do koszuli, umazanej cuchnącem zgniecionem jajkiem i powiedziała że idzie do lasu znaleźć źródełko. Tam koszulę wymyje i powróci do domu, by dokończyć ceremonji wypędzania choroby z ciała.

Tymczasem, — oświadcza Anna Jastrząb — czekałam parę godzin, wreszcie i noc nastała, a Cyganka nie wracała. Dopiero wtedy zrozumiałam, że padłam ofiarą oszustki.

Po wysłuchaniu skargi, kierownik komisarjatu, kom. Ruszczyński, wysłał patrol, by ująć Cyganke, lecz ta po dokonanym oszustwie opuściła okolice Żyrardowa.

Czy można przypuszczać, że tuż pod stolicą znajdują się jeszcze tak naiwni ludzie?

Pani Jastrząb jak była chora, tak też jest i nadal.

Wesoły Kącik

BANDYCI



Spotkali się nocą na szosie podmiejskiej. Wszyscy trzej: Julek Dziobaty, Felek Pryszczyk i Geniek Gzyms, opuścili niedawno niwy więzienne i teraz planowali nową akcję bandycką.

— Robota będzie trudna — oświadczył Felek, — bo żaden z nas rewolweru nie ma, tylko majchry.

— Kto to teraz majchrem pracuje? — westchnął Julek. — Tak nasi dziadkowie pracowali. Teraz w każdem fachu maszyna ręczne narzędzie wypiera.

— Iiii... — machnął ręką Geniek. — Faktycznie majcher jest niemodny. Ale ja wam powiadam, że klejentela woli majcher od spluwy. Bo majchrem bez hałasu się pracuje, cichutko... A klejent hałasu nie lubi... Niepotrzebnie go to denerwuje...

— Ale jak ty samochód na szosie bez spluwy zatrzymasz? — rozłożył ręce Felek. — Majchrem opon nie przestrzelisz.

Geniek uśmiechnął się tajemniczo.

— Damy sobie radę.

— Jak?

Zamiast odpowiedzi Geniek sięgnął do torby, którą przyniósł ze sobą, i wyciągnął z niej duży zwój grubej liny.

— Uważacie — tłumaczył, — przywiążemy linę do drzewa przy szosie, przyciągniemy ją do drzewa po drugiej stronie szosy i tak kilka razy. Taka się ściana zrobi, że każde jedne auto, żeby nie wiem jak prędko jechało, zatrzyma.

Przystąpiono natychmiast do roboty. Po kwadransie wpoprzek drogi powstała mocna siatka z grubej liny.

Bandyci przyczaili się w rowie w oczekiwaniu na ofiarę.

Nie oczekiwali długo. Wkrótce wódali ukazało się światło pędzącego samochodu. Auto jechało z olbrzymią szybkością.

Jeszcze chwila... Zgrzyt!.. Auto wpadło na sznury i stanęło. Motor nie przestawał jednak warczeć.

Bandycka trójka z nożami w rękach wyszła z ukrycia. Nagle...

Stało się coś nieoczekiwanego! Z auta wyskoczył elegancko ubrany, młody człowiek i rzuciwszy się na szyję najbliżej stojącemu Felkowi ucałował go serdecznie. Skończywszy z Felkiem, zaczął ściskać i całować pozostałych bandytów.

— Panowie — mówił wzruszony, — dziękuję wam!.. Nie mam słów wdzięczności... Uratowali ście mi życie... Po raz pierwszy prowadziłem dziś auto i nie umiałem go zatrzymać... Gdyby nie wy, rozbiłbym się na pewno... Nie wiem, jak się wam odwdzięczyć. Nie mam przy sobie pieniędzy, ale mam złoty zegarek, papierośnicę i pierścionek. Weźcie to w nagrodę... To wszystko niewiele za uratowanie życia... Weźcie również auto, Ja już wolę wracać pieszo...

Kiedy młodzieniec, pożegnawszy się serdecznie z bandytami, odszedł, Geniek odezwał się pierwszy!

— A widzicie? Bez spluwy lepiej się pracuje. Delikatnie, grzecznie i po ludzku...

Napoleon Sadek.

Skarb w polskiej książce

Dla amatorów starych druków prawdziwą kopalnią są skrzynie t. zw. bukinistów (antykwarjuszy) wyłożone na kamiennych parapetach nad Sekwaną w Paryżu. Bardzo często też są wypadki znalezienia jakiegoś cennego zabytku, druku lub rękopisu, które bukinista nieraz sprzedaje zabezcen.

Rzadszy natomiast jest wypadek, który się przytrafił ostatnio pewnemu adwokatowi paryskiemu p. R., który zainteresował się oryginalną oprawą i nabył książkę. Był to tom poezji Bohdana Zaleskiego.

Jakież było zdziwienie tego bibljofila, gdy przeglądając książkę w domu, znalazł w niej prawdziwy skarb, mianowicie 10.000 franków w banknotach 500-frankowych, powkładanych między kartki. Na książce samej niema żadnego napisu lub znaku, któryby pozwolił określić, kto był poprzednim właścicielem książki.

Jest na to rada...

W ciągu wczorajszego wieczora Czytelnicy nasi zasypywali nas skargami, że nie mogli się dostać na otwarcie teatru Artystów (Karowa 18). Okazało się, że wielka sala tego teatru (1700 miejsc) nie zdołała pomieścić nawet drobnej części naszych Czytelników, którzy pragnęli być na otwarciu tego specjalnie dla nich wybudowanego teatru. Trudno: kto pierwszy, ten lepszy. Kto wcześniej zajął miejsce w ogonku do kasy, ten się dostał. Ale jest na to rada. Dziś teatr Artystów gra zupełnie tę samą sztukę („Krakowiacy i Górale") po tych samych cenach (już od 50 gr.). Kto więc nie docisnął się do kasy wczoraj, niech próbuje szczęścia dziś. Proszę tylko przyjść nieco wcześniej, a bilet znajdzie się z pewnością. Artyści będą grali z takim samym zapałem, więc oklaski będą niemniej huczne, niż na otwarciu.

Ameryka porwała dwie gwiazdy

Jak się dowiadujemy, gwiazda filmowa Liljana Harvey wyjeżdża do Ameryki, gdzie przystąpi do pracy w wytwórni „Fox" Liljanka zabiera ze sobą ulubioną pokojówkę oraz szofera i... swego stałego partnera — przemiłego Henri Garata.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 16.00 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.15 Lekcja języka angielskiego. 16.30 Płyty gramofonowe. 16.40 „W państwie Sylwana" (lasy polskie). 17.00 Koncert ork. dętej 18 p. p. 19.20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 19.30 Feljeton p. t. „Z mikrofonem w trzech stolicach". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfon. z Filh. Warszawskiej.. W przerwie feljet. liter. „Gustaw Daniłowski" (z powodu 5-letniej rocznicy zgonu pisarza). 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak, coraz bardziej zaniepokojony, nie wiedział, co teraz robić. Próbował rzec:

— Ale ja tego tak ostro nie stawiałem. Bynajmniej nie powiedziałem wyraźnie, że nie chcę...

— Więc jednak chciałbyś? — zawołała Janina, promieniejąc.

— Tego też nie powiedziałem — odparł poważnie. — Muszę się namyśleć...

Janina, po chwilowym błysku nadziei, wpadła znów w otchłań dręczącej niepewności.

W tej samej chwili wszedł Remba. Jedno spojrzenie na przodownika i na Janinę dało mu do zrozumienia, co się tu dzieje.

Janina, widząc go, odrazu nabrała otuchy. Mówiła przecież, że był dla niej zawsze zwiastunem jaśniejszych chwil.

Cóż Remba powie? Co uczyni?

W pierwszej chwili udawał obojętnego, nie przeszkadzając w toczącej się rozmowie. W dalszej wymianie zdań, nagle Janina zwróciła się do Remby, pytając go:

— A pan jakby się zapatrywał na tę sprawę? Czy nie mam słuszności?

Zanim wszakże zdążył odpowiedzieć, przodownik rzekł zniecierpliwiony:

— Proszę państwa, nie mam już czasu na dłuższe rozmowy. Zdaje się, że najlepiej będzie, jeżeli państwo mi oddadzą dziecko. Niech państwo się nie boją, że mu w przytułku będzie źle. Narazie przecież do zbytku nie jest przyzwyczajone, nie odczuje więc wielkiej różnicy. Proszę dzieciaka pocałować po raz ostatni na pożegnanie i basta! Rozumiem, że to państwu sprawia pewną przykrość, ale przecież to zupełnie obce dziecko, cóż więc państwu na niem zależy? Przypadkowo się znalazło, jak państwo sami mówią, niech więc i nadal przypadek rządzi jego życiem...

Przodownik wziął czapkę...

Janina przywołała Lusię...

Czule tuliła ją do piersi...

W oczach jej malowało się okrutne cierpienie...

Nareszcie wybiła tragiczna godzina...

A jednak Janina postanowiła sobie, że nigdy i za nic nie odda Lusi.

Była więc gotowa już wszystko wyznać Gorczakowi.

Nagle Janina spojrzała na Rembę, którego obojętność była wielce zastanawiająca.

I usłyszała, jak szybkim ruchem dotknął palcem warg, jakby nakazując jej milczenie.

Co chciał przez to powiedzieć? Co chciał uczynić? Zbyt była znękana, aby nad tem myśleć. Miała wszakże dlań tyle zaufania, że usłuchała go.

I milczała.

Przodownik nalegał:

— Niech pani dzieciaka pocałuje ostatni raz i... już ... bo śpieszę się...

Spojrzała na Rembę, i czekając na rozwiązanie zagadki, pocałowała dziecko.

Mimowoli wybuchnęła płaczem...

Nareszcie Remba odezwał się:

— A pan, panie Djonizy? Pan dziecka nie pocałuje na pożegnanie?

Gorczak z trudem panował nad swem wzruszeniem.

Z ramion matki Lusia powędrowała w ramiona Gorczaka.

Gdy się w nich znalazła, wesoła, uśmiechnięta, niczego się niedomyślająca, oplotła mu szyję gołemi łapkami, przylgnęła swym jedwabistym policzkiem do szorstkiej i chropowatej twarzy mężczyzny i muskała go swemi anielskiemi pocałunkami po oczach, nosie, uszach, ustach, wszędzie, gdzie popadło...

Zarazem zaś szeptała:

— Tata... Tata... Tata...

Remba udawał, że tego wszystkiego nie widzi. Nie widział również skierowanego ku niemu spojrzenia Janiny, pełnego niewypowiedzianej, ogromnej wdzięczności. Pomimo całej swej powagi nie zdołał wszakże ukryć przelotnego uśmiechu zadowolenia, który mu błysnął w kącikach ust.

— Tata... Tata... — powtarzała Lusia, całując Gorczaka nieustannie.

A on?

O, nie zdołał się temu długo opierać. Wstrząsnęły nim przedewszystkiem łkania żony... W miarę pieszczot Lusi i jego coś zaczęło dławić w gardle... Na grad pieszczot, który spadł nań tak nieoczekiwanie, odpowiedział deszczem łez, spływających strumieniami z jego młodej jeszcze, ale już pomarszczonej troskami twarzy. A gdy jeszcze Lusia szepnęła: „Tata... Tata" — już nie wytrzymał... O mało dziecka nie zadusił pocałunkami, szepcząc:

— Moje biedactwo maleńkie!... Moje biedactwo kochane!...

Uległ. Oczy Janiny, drżącej z radosnego oczekiwania, zawisły teraz na jego ustach, pragnąc usłyszeć jego głos decydujący. Gorczak postawił dziecko na podłodze, wciąż jeszcze oniemiały ze wzruszenia.

Przerwał milczenie przodownik, biorąc Lusię za rękę i mówiąc:

— A teraz żegnam państwa! Dam państwu znać, dokąd posłałem dziecko i gdzie będziecie mogli je odwiedzać, gdybyście tego zapragnęli.

— Co? — zapytał Gorczak, jakby spadł z nieba. — Zabiera nam pan dziecko?

— Przecież pan sam powiedział, że pan nie zamierza dłużej się niem opiekować...

— Cóż to pan, panie przodowniku, za przeproszeniem, oszalał, czy co? A pan na mojem miejscu jakby postąpił?

— Przyznam się szczerze, że... zatrzymałbym dziecko u siebie...

— A pan, panie Remba? — pytał dalej Gorczak.

— Z pewnością zatrzymałbym...

Gorczak roześmiał się wesoło...

Wziął dziecko i podając je żonie, oświadczył:

— Masz, zatrzymaj je więc sobie... I ponieważ jestem taki niedołęga, że podczas trzech lat małżeństwa nie obdarzyłem cię własnem dzieckiem... weź, daruję ci w prezencie... cudze!..

Janina szybko postawiła dziecko na ziemi i nagle a nieoczekiwanie padła mężowi do nóg; całowała mu ręce, szepcząc:

— Dyziu, dziękuję, dziękuję... jakiś ty dobry... kocham cię, kocham z całego serca...

Gorczak był szczęśliwy, słysząc po raz pierwszy bodaj to słowo z ust żony, zarazem wszakże skrępowany nieco, że ta scena rozegrała się w obecności dwóch obcych mężczyzn: Remby i przodownika.

Ci dwaj wszakże skorzystali z owej czułej sceny, aby się porozumieć. Remba rzekł bowiem:

— Skoro sprawę można uznać za załatwioną, chciałbym pana zapewnić, panie przodowniku, że dziecku niczego tu nie zbraknie. Ja będę nad tem czuwał...

I uznali obaj, że najlepiej będzie wyjść, aby zostawić małżonków samych sobie.

Przed wyjściem jednak Remba zdołał jeszcze szepnąć Janinie:

— Muszę z panią pomówić w bardzo ważnej sprawie... dziś o szóstej...

Janina ledwo słyszała te słowa, zalana strumieniami łez.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Swoją tragiczną komedję Pola odgrywała ze zdumiewającą zimną krwią. A jednak straszliwy lęk coraz bardziej ściskał jej serce.

Szepnęła:

— Nie... tak odrazu nie pójdę... Przedewszystkiem muszę mieć pewność, że pojedynek nie dojdzie do skutku.

Ponieważ wahał się, rozkładając ręce, jakby nie wiedząc, w jaki sposób zażegnać pojedynek, rzekła:

— Pan ten pojedynek wywołał. Pan też więc musi pierwszy przeprosić...

Mert wywąchał w tem podstęp. Nie ukrywał tego, oświadczając:

— Rozumiem... A gdy przeproszę, uciekniesz mi... Znów cię utracę...

— Nie.

— Któż mi zaręczy?

— Toż to takie proste. Ja panu wierzę, że pan nie dopuści do pojedynku. Stawiłam się na spotkanie. Proszę mi też wierzyć, że i później dotrzymam słowa.

Mówiła to tak szczerym tonem, że jakby przekonała Merta.

Szepnął namiętnie:

— Marysieńko...

Wyczuwał już ostateczny triumf swej miłości.

Wargi mu drżały, nozdrza rozdymały się zmysłowo, ręce trzęsły się nerwowo. Nie miał już nawet siły wydobyć ze siebie głosu, bo napływ chuci dławił mu gardło. Musiał się zdobyć na najwyższy wysiłek, aby szepnąć chrapliwie:

— Och... gdybyś wiedziała... jak ja cię kocham...

Pola obawiała się, że za chwilę może jej się zrobić niedobrze z obrzydzenia. Już taka przykra fala ściskała jej piersi, podpływała do gardła...

Mert, odurzony porywem zmysłów, tego nie dostrzegał.

Pola rzekła z całkowitym spokojem, przezwyciężając wielkim wysiłkiem swój wstręt:

— Zrobimy tak. Pan napisze list z przeprosinami. Jak pan to uczyni, pozostawiam panu. Chciałabym tylko, aby list był jasny i wyraźny, nie dopuszczał do pojedynku i wykluczał go również na przyszłość.

— Jestem taki szczęśliwy, Marysieńko, taki szczęśliwy, że napiszę wszystko, co tylko zechcesz. Jutro z rana Ryszard Marski otrzyma ten list.

— Jutro to za późno — odparła Pola z zalotnym uśmieszkiem.

I dodała cichutko:

— Więc pan do jutra nie chce mnie już widzieć?

Był tak zaczarowany tym kuszącym głosikiem, zwyciężony... pokorny...

Mówił gorączkowo:

— Więc decyduj sama... Rób, jak chcesz... Rozkazuj... Już oszalałem przez ciebie... Już nie wiem, co się ze mną dzieje... Zupełnie straciłem głowę... Napiszę, co chcesz, kiedy chcesz... Mów sama, kiedy, gdy, co, jak...

— Spotkamy się jeszcze dziś wieczorem...

— Dobrze, dobrze... dziś wieczorem... Ale czy uda ci się wymknąć z domu?

— Przypuszczam. Postaram się o to.

— Gdzie więc mam cię oczekiwać?

Pola udawała, że się namyśla i rozważa dokładnie, gdzieby było najlepiej się spotkać.

— Jest w tych okolicach takie miejsce, które podoba mi się bardziej, niż inne — rzekła z drżeniem. Serce waliło jej, jak młotem i omal nie wyskoczyło z piersi.

Mert usiłował odgadnąć. Wymienił kilka miejsc. Ale nie trafił. Pola rzekła wreszcie, gdy już niecierpliwie nalegał:

— Spotkamy się przy pałacyku myśliwskim. Chodzę tam często marzyć w pogodne wieczory. Jest tam tak cicho i tajemniczo. Podobno nawet pałacyk ten był odwiecznem miejscem spotkań zakochanych parek. Już dla niejednej był, jak słyszałam, przytulnem gniazdkiem miłosnem. Uczynię wszystko możliwe, aby udało mi się wymknąć z Orzechówka dziś wieczór. Chce pan? Dziś o godzinie dziesiątej wieczorem przed pałacykiem myśliwskim...

Na zniekształconej ospą twarzy Merta już oddawna niesposób było odróżnić bladości czy rumieńca.

Tym razem wszakże nietrudno było dostrzec, że aż zzieleniał. Na twarzy malował mu się wyraz śmiertelnej trwogi...

Szepnął:

— Przy pałacyku myśliwskim... Przy pałacyku... Nie, nie!... Nie!... Za nic!... Nigdy w życiu... za żadne skarby!.

Pola, słuchając tych słów, z wielkim trudem panowała nad sobą. Musiała zdobyć się na najwyższy wysiłek, aby się nie zdradzić.

Rzekła cichutko, przymilając się:

— Więc pan nie chce spotkać się ze mną? Odmawia pan?

— Tak... rzeczywiście... przypomniałem sobie w tej chwili, że dziś... nie będę mógł...

Dalszy ciąg nastąpi.

„Kobieto, puchu marny...“

mówił Mickiewicz, a jednak... ożenił się...

Rada matrony wileńskiej dla p. A. R.

Dziś zabiera głos p. I. S. 60 letnia wilnianka, pisząca nam na wstępie:

„Jestem gorącą zwolenniczką „Ostatnich Wiadomości“, które czytam od chwili ich ukazania się codziennie od deski do deski. Wprost nie mogę doczekać się chwili, gdy mi mój dobry synek przynosi moją umiłowaną gazetę. Jednego tylko żałuję, że za czasów mojej młodości nie było pisma, które drukowałoby takie mądre rady, jak obecnie „Ostatnie Wiadomości“. O, jakżeby się przydały takiej biednej sierocie - samouczce, jaką byłam!“

Dalej pisze p. I. S.:

„Nie byłabym wtrącała swoich trzech groszy do sprawy p. A. R., ale żal mi go, bo nie wierzyłam, że są mężczyźni, tak szczerze kochający swe żony, jak p. A. R. Bólem napawa mnie opinja tych, którzy wiążą w jeden kłębek przyzwoite i wyuzdane kobiety. Wy, co tak ostro mówicie o kobietach, pamiętajcie, że przecież kobietami są również Wasze matki. Ileż razy one cierpiały, milcząco wszakże i nie czyniąc zaraz o wszystko takiego rejwachu.

Bóg jeden jest mi świadkiem, jakie udręki przechodziła kobieta, często maltretowana, a jednak wytężająca wszystkie swoje siły, aby wychować i wykształcić swe dzieci. Oby te dzieci umiały sprawiedliwiej osądzać mężczyzn i kobiety, niż ich starsze pokolenie. Mężczyźni dawno zapanowali nad nami, kobietami, gnębią nas i okłamują na każdym kroku. Niech się potem nie dziwią, że znajdują się kobiety, które wyłamują się z pod ich ucisku. Przed ślubem był słodki baranek, po ślubie zaś okazał się żarłoczny wilk.

Podłość męska zabija w kobietach to, co najlepsze i najszlachetniejsze. Ona to uczy je kłamstwa i obłudy. Oby Bóg wszechmocny starł z poziomu ziemi te tysiące gnębicieli, bezkarnie zatruwających życie kobietom!

Jeżeli nawet żona pana A. R. w chwilowem zamroczeniu popełniła co złego, to jednak z pewnością tego żałuje. Widząc jak bardzo Pan ją kocha, radziłabym Panu, jako starsza i doświadczona kobieta, przebaczyć jej. Niech Pan to uczyni dlatego choćby, aby wynagrodzić katusze tych tysięcy kobiet, które swe udręki wzięły ze sobą do grobu oraz tych zacnych niewiast, które cierpią w milczeniu i też, zapewne, tajemnicę swych mąk ukryją w sobie na wieki.

Niech Pan nie daje posłuchu zażartym wrogom kobiet. Niech Pan przeczyta sobie wiersz Mickiewicza „Do kobiety!“. Zdawałoby się trudno o coś bardziej zdecydowanie wrogiego kobietom. A jednak ten, co mówił: „Kobieto, puchu marny...“ ostatecznie ożenił się i zmienił swój pogląd na kobiety. Jeżeli więc nawrócił się nawet taki genjusz, tembardziej to powinni uczynić zwykli ludzie i przestać miotać gromy na nieszczęsne kobiety“.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

POMOCNICA

Młoda skromnych wymagań pomocnica domowa (wraz z praniem) otrzyma zajęcie u p. Janiny Strzałkowskiej, Praga ul. Wileńska 31 m. 10.

WYCHOWAWCZYNI - PIELĘGN.

18-letnia, inteligentna posiadająca szpitalną praktykę pielęgnowania niemowląt, mogąca pomagać dzieciom starszym w nauce szkolnej, ze świadectwami z pracy odbytej jako pomocnica domowa i wychowawczyni, gorąco prosi o zajęcie u kulturalnych chlebodawców. Łaskawe oferty dla Leokadji H. 616.

MŁODA KOBIETA, MAJĄCA NA UTRZYMANIU 3 OSOBY

Młoda żona chorego nieuleczalnie, mająca na utrzymaniu jeszcze i starych rodziców — była robotnica fabryczna, która ukończyła poza tem kursa sanitarne Kasy Chorych, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Łaskawe oferty dla Ireny D. 311

MUZYK

Młody bezrobotny mający żonę i matkę na utrzymaniu, prosi gorąco o jakiekolwiek zajęcie. Potrafi ładnie grać na skrzypcach. Łaskawe oferty dla Kazimierza T. 613

ZAJMIE SIĘ GOSPODARSTWEM

Wdowa bez środków do życia błaga o pracę. Może zająć się gospodarstwem domowem Walerja C. 614

SUBJEKT

Subjekt gastronomiczny posiadający doskonałe świadectwa kilkuletniej pracy błaga o zajęcie. Edward P. 615

INKASENTKA LUB OPIEKUNKA DZIECI

Rutynowana wychowawczyni, skończyła szkołę średnią w Niemczech, posiada doskonałe świadectwa prosi o zajęcie, jako inkasentka lub opiekunka dzieci z pomocą w gospodarstwie. Izabella J. K. 621

WOŹNY

Po 5-cioletniej pracy, zredukowany woźny, znalazł się bez środków do życia wraz ze słabowitą żoną. Gorąco prosi o pracę. Roman C. 617

STOLARZ, ZAGROŻONY EKSMISJĄ

Bezrobotny stolarz, mający na utrzymaniu chorą żonę, zagrożony eksmisją, zwraca się do Czytelników z prośbą o pomoc pieniężną. Stanisław K. 618

TOKARZ

Młody, doskonały fachowiec, tokarz żelazny, po utracie pracy znajduje się bez środków do życia. Błaga o zarobek. Adam K. 619

MONTER

33-letni monter, posiadający chlubne świadectwa odbytej pracy, pozostaje w nędzy wraz z żoną, pozbawiony chleba i dachu nad głową. Błaga o zajęcie Remigjusz Z. 620

NIE MA ZA CO NAKARMIĆ DZIECKA

Młoda matka popada w rozpacz nie mając za co nakarmić swego dziecięcia. Błaga o pracę. Janina K. 509

ZROZPACZONE MAŁŻEŃSTWO

Młode małżeństwo znajduje się bez środków do życia. On jest z zawodu wykwalifikowanym malarzem pokojowym, żona pracowała w kawiarni, jako ekspedjentka. Rozpacz bezrobotnych powiększa fakt, że za kilka miesięcy oczekują narodzin dziecka. Błagają gorąco o pracę, choćby dla jednego z nich. Łaskawe oferty dla Kazimiery J.

6 OSÓB W NĘDZY ZAGROŻONYCH EKSMISJĄ

28-letni mężczyzna silny i bardzo pracowity, cierpi głód wraz z chorą żoną i czworgiem drobnych dzieci. Nieszczęśliwym grozi eksmisja. Bezrobotny błaga o pracę. Łaskawe oferty dla Aleksandra B. 601

POMOCNICA DOMOWA

20-letnia pomocnica domowa z dobremi świadectwami kilkuletniej pracy na jednej posadzie — gorąco prosi o zajęcie. Józefa Ch. 602

UKOŃCZYŁ SZKOŁĘ HANDLOWĄ

18-letni po ukończeniu Miejskiej Szkoły handlowej nadaremnie poszukuje pracy. Błaga o zajęcie, które obiecuje gorliwie wykonywać za najskromniejsze wynagrodzenie. Zygmunt K 603

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Luli.

Już są zgłoszenia. Prosimy o adres

„Nieszczęśliwej“.

Litościwi ludzie zainteresowali się Panią. Prosimy o adres.

„Wesołą brunetkę“

prosimy o szybkie podanie adresu, a prośbie jej stanie się zadość.

P. W. S

pisze nam:

„Przyjechałem do Włochów w odwiedziny do moich znajomych. Po obiedzie poszedłem przejść się po Włochach. Wstępując do jednego ze sklepów przy ul. Fabrycznej, ujrzałem tam cud - dziewczę, czarująco urocze, o prześlicznych głębokich czarnych oczach i kruczych włosach. Nic innego — tylko Japonka.

Po nabyciu tam kilku papierosów, wyszedłem. Moja uwielbiona wyjrzała za mną, ale nie uśmiechnęła się. Przeciwnie, była bardzo poważna. Nie wiedząc, jak się do niej zbliżyć, odszedłem. Ale od tej chwili straciłem spokój i chęć do życia, póki jej nie poznam. Radź mi, Redaktorze, i to prędzej, bo chyba zwarjuję“.

W obawie, aby to nie nastąpiło, bo podobno, w Tworkach jest wielkie przepełnienie i nie należy im przysparzać pacjentów, drukujemy list Pański. Niech Pan go pośle owej „Japonce“. Może się uśmiechnie. A wtedy śmiało: odważnym tylko szczęście sprzyja...

P. C. O. Hanka. D. Z.

zechce łaskawie podać swój adres, a marzenie jej się spełni.

P. Iruśce z Bródna.

Zwycięstwo! Nasze wezwanie poskutkowało. Młodzieniec się zgłosił. Prosimy Panią o podanie adresu. On już to uczynił.

P. Zofję Harn.

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. J. M. W-ski

zechce łaskawie podać swój adres. Postaramy się dopomóc.

P. Kazikowi.

Znajoma z tramwaju Nr. 16 znalazła się. Za naszem pośrednictwem raz jeszcze dziękuje za okazaną jej pomoc. Ustnie, Panu wszakże tego powiedzieć niestety, nie może, gdyż, jak nam pisze, jest już od dziesięciu lat mężatka, ma męża i dwoje pięknych dzieci, całą swoją trójkę kocha nad życie, a więc, niestety, marzenia Pańskie muszą pozostać... marzeniami. Prosiła tylko jeszcze aby panu powiedzieć, że na imię jej Hela i serdecznie Pana pozdrawia.

Tragedja małego króla Rumunji Michała

Dzieje namiętnej miłości i wygnania jego matki

Kiedy 12 lat temu na dworze rumuńskim odbywały się wspaniałe królewskie gody, gdy niłody książę, następca tronu, zaślubił piękną grecką księżniczkę Helenę, cały naród wiwatował ochoczo. Była to piękna i młoda para, to też nawet w sercach zaciekłych przeciwników monarchji usuwała niechęć.

Książę Karol — brunet o jasnych oczach i wydatnej dolnej „habsburskiej wardze“, zdawał się być zakochany w pannie młodej, promieniejącej urodą i szczęściem.

W rok potem naród rumuński wiwatował na cześć narodzin ich dziecka, Michała. Ale przez ten rok wiele się zmieniło. Karol poznał w Bukareszcie Magdę Lupesco.

Magda Lupesco, odznaczała się niepospolitą powierzchownością. Typ „wampira“. Płomiennie ruda, o śnieżno - białej cerze, zielonych zagadkowych oczach, młoda dziewczyna posiadała wężową linję ciała. Smukła, wysoka, umiała budzić jednem spojrzeniem namiętność w mężczyznach. Była niedostępna dla mężczyzn z jej sfery. Znała władzę swoich wdzięków i śniła, że zaprowadzi ją ona na tron.

Książę Karol uległ szatańskiej Magdzie. Z początku krył się ze swoją namiętnością i urządził dla kochanki ciche gniazdko miłosne, które odwiedzał potajemnie. Jednakże Lupesco czyniła mu wymówki, że książę jej się wstydzi, że nie chce się przyznać do ich miłości. Pochłonięty żarem uczuć, książę Karol zaczął afiszować się ze swą kochanką.

Helena grecka, zaniedbywana żona, cierpiała w skrytości. Tem większą czułością obdarzała maleńkiego Michała. W poduszki kołyski dziecka wsiąkały łzy nieszczęśliwej księżnej. Stary król zmarł, wdowa, królowa Marja, postawiła księciu Karolowi żądanie: „Kompromitujesz naród — twoją kochanicę wysiedlimy z królestwa, i zasiądziesz na tronie“.

Karol powtórzył słowa matki swojej kochance. Magda Lupesco zmarszczyła czarne, wąskie brwi:

— Rozumie się, musisz być królem, ale będziesz słabym monarchą, jeżeli już dziś pozwalasz sobie narzucać rozkazy. Ja się usunę. Tego wieczora nie pozwoliła mu pozostać u siebie na noc.

Książę cierpiał przez kilka dni, nie widząc kochanki. Pożerała go namiętność, wrócił więc do niej spragniony uścisków i zapewnił, że więcej mu zależy na niej, niż na koronie

Na łamach prasy światowej w kronikach zagranicznych rozbrzmiewały plotki, pisano o aferze sercowej następcy tronu, o tragedji księżnej Heleny i o gniewie królowej Marji.

Dobrobyt kraju o 18 miljonach mieszkańców został uzależniony od konfliktu sercowego Karola. Królowa Marja jeszcze raz postawiła kategoryczny warunek synowi, on jednak nie chciał wyrzec się rudowłosej kusicielki. Wtedy królowa prawomocnie skazała go na wygnanie wraz z kochanką. Małoletni Michał został ogłoszony królem, a w imieniu jego, jako regentka, objęła ster rządów królowa Marja.

Matka małego króla, Helena Grecka, złamana moralnie zdradą męża, odzyskała spokój duchowy, wychowując jedynaka-króla. Sympatje narodu były po jej stronie. Tymczasem rządy regentki królowej - wdowy Marji stały się dla narodu uciążliwe. Królowa jest despotyczna, wysuwa swoich faworytów, interwenjuje na korzyść przyjaciół. Uprzykrzyła się swem postępowaniem i mocno dała we znaki kierującej króleswem partji chłopskiej. Premjer, Juljusz Maniu, czyni starania, by sprowadzić z Paryża wygnanego księcia Karola, który żyje ze skromnych apanaży w stolicy Francji, całkowicie oddany szczęściu osobistemu. Królowa Marja nienawidzi jednak syna i chce go na zawsze odsunąć od tronu. Spędza długie godziny na rozmowach z nieszczęśliwą Heleną, która dotychczas nie zdołała wydrzeć ze swego serca uczucia dla niewiernego męża. Marji udało się nakłonić księżnę Helenę do starań w parlamencie o rozwód. Helena grecka domaga się rozwodu — czyni to w imię uczucia macierzyńskiego — przeczuwa, że gdy Karol obejmie tron, wydrze jej syna.

Kraj znajduje się w stanie opłakanym. Grozi mu anarchja i bankructwo gospodarcze, potrzeba mu silnych rządów. Premjer Maniu jest jednak zręcznym dyplomatą. Zapowiada on, że książę Karol zmienił się zupełnie, że wygnał już z serca miłość do rudowłosej Magdy. Karol wraca do kraju, aby przypochlebić się narodowi, uznaje rozwód swój z Heleną za nieważny, oficjalna koronacja ma nadać Helenie tytuł królowej Rumunji.

Księżna Helena nieodrazu zgadza się na pojednanie z mężem. Duma kobieca każe jej drożyć się i opierać. Karol nie cofa się przed niczem: wywiera na żonę wpływ jako mężczyzna. Lecz gdy Helena staje mu się powolną, na oficjalnem posiedzeniu oświadcza, że ukoronowanie tej kobiety jest niemożliwe. Ośmieszyła go przed narodem, uzyskując rozwód, nie chciała się z nim pogodzić, gdy cierpiał na wygnaniu, kumała się z jego wrogami, jątrzyła przeciw niemu i nie nadaje się się zupełnie do wychowania Michała.

Księżniczka Helena zostaje sromotnie wydalona z pałacu. Rozdzielona z synkiem, poddaje się rozpaczy, ale i mały Michał tęskni za matką. Dziecko w pałacu cierpi i płacze, nie chce całować sztywnych wąsów ojca, domaga się pieszczot matczynych. Przywiązanie chłopca do matki zmusza króla do odesłania synka do księżnej Heleny. Były król, obecnie 7-letni następca, wędruje z pałacu ojca do zamku, gdzie mieszka matka.

Nagle wydarzyła się rzecz nieoczekiwana. Księżna Helena, uważana powszechnie za cierpiętnicę, żyjąca jedynie myślą o dziecku, ogłasza w prasie, że ma zamiar poślubić młodego oficera armji, którego kocha. Nie wiadomo, co skłoniło Helenę do tego postanowienia. Czy zemsta za złamane uczucia, czy był to podstęp?

Dokończenie nastąpi.

„Naród na kołach“

Każdy z nas coś wie, słyszał lub widział Cyganów. Do kogóż z nas nie dochodził przymilny głos Cyganki, wołającej „powróżyć państwu, powróżyć“. A małośmy to razy czytali w gazetach jak to Cyganka „wycyganiła“ od biednej służącej pierścionek, „bo jej przyniesie nieszczęście“.

Zajmujemy się teraz tem dziwnem plemieniem odwiecznych koczowników, rozproszonych po całym świecie z racji pewnych wiadomości, które nadchodzą z Rosji.

Otóż już wkońcu 1925 roku zwołano do Moskwy wszechrosyjski zjazd Cyganów, który miał na celu zjednoczyć skłócone obozy Cygańskie, rozproszone na olbrzymich obszarach Z. S. S. R. osiedlić ich na roli i zbliżyć do kultury. Na zew zjazdu odpowiedziało wiele obozów. Jednakże zupełny niemal brak przewodników kulturalnych doprowadził do tego, iż powstały na zjeździe Związek Cyganów prędko się rozpadł.

W Rosji zrozumiano przecież, iż podniesienie stanu ekonomicznego i kulturalnego Cyganów jest niemożliwe bez przejścia ich do produktywnej pracy. W związku z tem wydano odpowiednie rozporządzenie, ułatwiające Cyganom przejście do pracy rolnej, oraz zwalniające tych, którzy do tej pracy przejdą, na czas pewien od wszelkich podatków. Lecz zadanie to bynajmniej nie należy do łatwych. Z jednej strony stoi temu na przeszkodzie brak przyzwyczajenia do regularnej pracy, z drugiej zaś — analfabetyzm i ciemnota szerokich mas cygańskich. Na jednem z zebrań, poświęconem sprawie przejścia na rolę, które odbyło się w okolicy Leningradu, okazało się, iż Cyganie nie dowierzają nawet tym swoim współplemieńcom, którzy porzucili włóczęgę i zajęli się rolnictwem. Jeden z tych Cyganów — rolników tak mówi o wędrownych Cyganach: „Ciemny naród. Nas osiadłych nie lubią. Gdy wzywamy ich do osiedlenia się, nie wierzą nam, śmieją się, a niektórzy krzyczą: „Psu chcą dać siana!“ Innemu, nieco oświeconemu Cyganowi, który usiłował agitować za osiedleniem się, grożono pobiciem i zmuszono do opuszczenia obozu.

To też osiedlanie się Cyganów na roli posuwa się opornie. Nie bacząc jednak na te trudności, przemiana Cygana na rolników odbyła się obecnie w szybszem tempie, niż dawniej, w chwili obecnej istnieje kilka cygańskich kołchozów. O jednym z nich do wiadujemy się, iż obecnie zbiera pieniądze na kupno traktoru. Gospodarstwo to ma ogromne znaczenie wychowawcze nietylko dla tych Cyganów, którzy w niem pracują, lecz i dla koczowników, którzy nieraz wyrażają życzenie zostania członkiem kolektywu.

Praca kulturalna również została uwieńczona pewnym powodzeniem; dowodem tego jest otwarcie w Moskwie dwóch klubów cygańskich. W klubach tych Cyganie grają w szachy, urządza się tu dla nich pogadanki — co odciąga ich od pijaństwa. Bardzo ciekawe jest też pisemko dla Cyganów pt. „Nowe drogi“ (po cygańsku „Newo Drom“), które zamieszcza artykuły, nawołujące Cygan do przejścia na rolę, potępia kradzież, podaje higjeniczne wskazówki i t. p. Z innych sukcesów wymienić należy otwarcie specjalnych szkół dla dzieci [illegible] wydanie 2 elementarzy i założenie teatru cygańskiego. Na pierwszy ogień poszła sztuka „Życie na kołach“, któ[illegible] barwnych kolorach przedstawia blaski i nędzę wędrówek taborów cygańskich po bezkresnych stepach rosyjskich.

Informacje te brzmią jak bajka — a jednak są prawdą. „Naród na kołach“, wywodzący swój ród z dalekich Indyj, który od niepamiętnych czasów wędruje z miejsca na miejsce — bierze się do pracy produktywnej. Niektórzy przechodzą na rolę, inni idą do fabryk i warsztatów. (Nawiasem dodajemy, że u nas w Poznaniu istnieje fabryka naczyń kuchennych, w których pracują wyłącznie Cyganie i Cyganki). Tyczy się to jednak nie wszystkich (jest Cyganów w Rosji 60 tysięcy, a na całym świecie 800 tys.) lecz tylko drobnej części.

Nieraz już w różnych państwach próbowano Cyganów osiedlić na roli — lecz bezskutecznie. Niepoprawni włóczędzy, po kilku latach gospodarki — porzucali narzędzia, domy, ziemię i znowu wsiadali do „ruchomych mieszkań“. Oczywiście, iż cały pozostawiony dobytek był w stanie godnym politowania, gdyż narzędzia były połamane, domy zniszczone ziemia zaniedbana — co tłumaczyło się lenistwem Cyganów i nieprzyzwyczajeniem do pracy. Prócz tego — byli oni do tej pracy zmuszani. W Rosji — jak słychać — nie stosują wobec nich przymusu. Jest to ich dobra wola — kto chce może dostać kawałek ziemi i ją uprawiać, a kto nie chce — może włóczyć się dalej. Być może tedy, iż obecna próba będzie miała więcej powodzenia, niż poprzednie. W każdym razie — przyzwyczajenie Cyganów do pracy — to twardy orzech do zgryzienia. Po wodem tego są ich wieloletnie wędrówki oraz specjalne zwyczaje i obyczaje któremi zajmiemy się w następnym artykule.

L. R.

Z ulubienicy — wyklęta

Artystka, która nie śmie pokazać się publiczności

Paryż asystuje obecnie zawodowi a raczej gwałtownemu upadkowi jednej z najbardziej błyszczących swoich gwiazd teatralnych i filmowych.

Paryż jest głęboko oburzony na jedną z wczorajszych swoich ulubienic, artystkę o wielkim talencie — Alicję Coccea.

Rumunka z pochodzenia, o niezwykłej urodzie i... luźnych pojęciach o moralności, zdobyła sobie ostatniemi laty wielkie powodzenie na scenach paryskich.

Sława, przyjaciele, powodzenie, pieniądze i... zakochany porucznik francuskiej marynarki wojennej o dobrem nazwisku, wielkiej przyszłości, nieskazitelnym charakterze — takim był jej udział jeszcze kilka miesięcy temu w rozkoszach tego świata.

Niestety, nadużycie i egoizm — mówią jedni, nieszczęśliwy zbieg okoliczności — mówią drudzy, doprowadziły piękną Rumunkę do utraty za jednym zamachem wszystkich tych zdobyczy.

I dzisiaj ta wczorajsza ulubienica publiczności paryskiej, ta podziwiana, oklaskiwana, wynoszona na piedestał sztuki, znajduje się może w gorszej sytuacji od niejednej midinetki. Bez „engagement“, z olbrzymiemi długami (samemu skarbowi francuskiemu winna jest 80.000 franków zaległych podatków), przy wrogim nastroju opinji publicznej, znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Teatry boją się podpisać z nią kontraktu, gdyż na pewno na sali wybuchłyby przeciw niej demonstracje. Prefektura policji zapowiedziała zamknięcie teatru w razie nieporządków.

Przyczyna tego stanu tak rozpaczliwego dla artystki należy do rzędu spraw bardzo przykrych i rola w niej bohaterki tylu sztuk na scenach paryskich nie może być pod względem moralnym zbyt wysoko postawiona.

Faktem jest, że, niestety, w pani Coccea zakochał się bez pamięci młody oficer marynarki. Młody, ale już pełen nadziei na przyszłość, sławny z wyprawy Citroena przez środkową Azję, porucznik Point w swem niedoświadczeniu życiowem uważał p. Alicję za godną swej wielkiej miłości.

Wszelkie wysiłki rodziny, że by odciągnąć porucznika od osoby zupełnie mu nieodpowiedniej nie zdały się na nic i co gorsza ten, nie mogąc inaczej wybrnąć z rozterki wewnętrznej, popełnił na Riwjerze samobójstwo, które głośne było przed kilku tygodniami i opisywane przez prasę całego świata.

Piękna i wielkoświatowa aktorka, na której prawie oczach to się stało, ubrała się z żałoby w... czarną piżamę.

Oto jaka jest istotna przyczyna ostatnich jej niepowodzeń.

Nie należy się dziwić, że jakkolwiek ma kilku obrońców, wśród których znanego literata Pawła Raboux — olbrzymia większość opinji publicznej we Francji wydała spontanicznie jednomyślny wyrok: „Niech zniknie, niech jej więcej nigdy nie widzimy“.

Kobieta włamywacz

Wiatr, połączony z deszczem, bił zaciekle w okna. Ulica opustoszała. Nawet policjant, choć otulony w ciepłą pelerynę, skrył się we wnęce bramy.

Jesienna, ohydna plucha.

Nagle na zakręcie ulicy ukazał się jakiś mężczyzna. Czapkę miał głęboko nasuniętą na oczy. Rozejrzał się wokoło, poczem zręcznym ruchem wdrapał się na mur i wisząc niemal w powietrzu, doszedł do parapetu okna pierwszego piętra. Kilka nieznacznych ruchów i tajemniczy mężczyzna znalazł się w ciemnym pokoju.

Cicho stąpając po puszystym dywanie nocny gość zaświecił ślepą latarkę. Promień mętnego światełka ukazał przed włamywaczem z przepychem urządzony salon.

Mimowoli z ust jego wydobył się szept: „A. tom dobrze trafił“. Podszedł do misternego biureczka i delikatnie operując otworzył szufladę. Po chwili w rękach zaszeleściły banknoty dolarowe. Szybko, nerwowo wkładał je do kieszeni.

Już miał dość. Już chciał opuścić salon, gdy oto rozległy się kroki. Włamywacz nie zdążył ukryć się.

Do salonu wszedł mężczyzna, nacisnął kontakt elektryczny. Cudowny żyrandol rzucił snop światła. Dopiero po chwili gospodarz ujrzał w kącie wysmukłego mężczyznę, ociekającego wodą. W ręku jego błyszczał rewolwer.

Ale, cóż to się stało? Włamywacz, spojrzawszy na gospodarza, zadrżał. Z rąk wypadł rewolwer, a z ust wyrwał się okrzyk: „Paweł?!!“

Człowiek, nazwany Pawłem, wykorzystał ten moment i podbiegłszy parę kroków, podniósł rewolwer.

Po chwili: „Tak, Paweł, więc cóż z tego?“

Usta włamywacza, lekko zadrżały:

— A wiec znów nie chcesz mnie poznać? Przecież to ja, Aniela. Piękna Aniela, którą przed dwoma laty ubóstwiałeś, ale później rzuciłeś, zostawiając jej bękarta. Ale myślisz, to znaczy twoja Aniela i twój synek nie chcieli umrzeć z głodu. Zostałam złodziejką, a potem kasiarzem. Powodzi mi się wcale nieźle, ale policja poszukuje mnie. Pewnie wpadnę, ale na razie nie daję się.

Aniela skończyła. Ślicznym ruchem odpina palto, marynarkę i z uśmiechem na ustach obnaża piersi.

— No, poznajesz swą najukochańszą Anielę, aniola??

— O tak, Aniela!! Ale pocóż ty to robisz? Nie żal ci młodych lat? Zginiesz w więzieniu.

— Nie przyszłam tu na konwersację. Masz zpowrotem swoje dolary i bądź zdrów mój były kochanku, Pawle.

W tym momencie Paweł podbiegł do Anieli i kierując w jej stronę rewolwer, wrzasnął: „O nie, moja panno. Tak się to nie skończy. Pomaszerujesz ze mną do komisarjatu.

— „Pawle“!! Do policji? Ależ naturalnie. Nie masz potrzeby obawiać się. Przecież nikt nie uwierzy, że uwiodłeś mnie. Któż uwierzy, że nasze dziecko jest twojem dzieckiem? Ale Pawle! na miłość Boską! Czyś już zapomniał, jak to przed dwoma laty nie odstępowałeś mnie ani na krok. Zapomniałeś?

— Dość tego gadania. Widzę, że masz zamiar skomponować nową aferę.

— Pawle, Pawle, pamiętaj o dziecku, dziecku, które śpi teraz samotnie w domu i oczekuje na powrót matki. Nie zatrzymuj mnie. Błagam. Puść.

— Pięknie. Resztę dośpiewasz w drodze do komisarjatu. I nie zamierzaj uciekać. Mam twój rewolwer!

Ciemne oczy Anieli błysnęły. Gdyby Paweł spojrzał w te oczy, zadrżałby. Ale on był zajęty własnemi myślami.

W ciągu jednej chwili stało się coś, czego nikt nie był w stanie przewidzieć. Aniela błyskawicznym ruchem dobyła zapasowy rewolwer. Rozległy się dwa strzały. Paweł nie zdążył nawet jęknąć.

Padł na dywan, znacząc to miejsce obficie krwią. W pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Kobieta - włamywacz - morderczyni wreszcie ochłonęła. Podeszła do okna. Lekko wskoczyła. Powoli poczęła zsuwać się po rynnie. Cofnęła się.

Zpowrotem przyczołgała się do parapetu, spojrzała na zwłoki mężczyzny i... noga obsunęła się! Zduszony, chrapliwy krzyk. Aniela spadła z całym rozmachem na bruk. Krew bluznęła. Skonała...

W tym czasie w małej izdebce na poddaszu, na peryferjach miasta, uśmiechał się przez sen maleńki chłopczyk. Nie wie wcale o tem, że nigdy nie zobaczy ani ojca, ani matki.

(m. g.)

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Cudotwórca-ślusarz

(m.) Charle Courtney, to człowiek którego mieszkańcy Nowego Jorku przezwali czarodziejem. Courtney'a otacza jakaś niesamowita tajemnica. Człowiek ten zdołał odsłonić tajniki pewnych rzeczy, za które na całej kuli ziemskiej osadzają w... więzieniu. Tylko, że Courtney robi swe magiczne sztuki na drodze legalnej.

Courtney jest mistrzem w swoim fachu. Niema bowiem na świecie zamka, któregoby ten niepozorny jegomość nie zdołał otworzyć!

Już przed laty 10-ciu Courtney począł interesować się właściwościami różnych zamków i w tej dziedzinie osiągnął doskonałość, której nie powstydziłby sie najgenjalniejszy kasiarz.

Jeszcze jako mały chłopiec, Charles pokryjomu otworzył zamek w kufrze swej matki i wydostał stamtąd ukryte słodycze. W innym wypadku, uznanoby, że chłopiec ma skłonności kryminalne, ale w stosunku do Charles'a zastosowano inną metodę.

Uznano, że jest to z Bożej łaski talent, pozwolono chłopcu... kształcić się w tym kierunku. Po wielu latach Courtney założył Związek Ślusarzy i do dziś dnia jest jego prezesem.

Niejednokrotnie Courtney miał sposobność do wykazania swych czarodziejskich sztuk. Głośną była przed paru tygodniami sprawa, która dzięki Courtney'owi nie zakończyła się tragicznie.

Oto pewien magnat, przebywający poza Nowym Jorkiem, wydał swemu sekretarzowi telefoniczną dyspozycję, by w związku z ruchawką na giełdzie, rzucił część akcyi, przechowywanych w safesie.

Otrzymawszy takie zlecenie, sekretarz zapomniał zapytać się, kto posiada klucz od safesu. Sytuacja była tragiczna, gdyż magnat przebywał poza Nowym Jorkiem i na czas nie mógłby przyjechać. Giełda miała być zamknięta o 3 p. p., a była już godzina 12 w poł.

Wówczas to sekretarz wpadł na pomysł, by sprowadzić „czarodzieja“ Courtney'a. Mistrz przyszedł i po 10-ciu minutach safes był otwarty, a magnat uratował się od ruiny.

Courtney do chwili obecnej zajmuje się swym fachem. Otrzymuje on poważne roboty nietylko z całej Ameryki ale i z Azji i Australji. Powołują go na eksperta w kryminalnych sprawach, gdzie główną rolę odgrywa tajemniczy zamek.

Październik
22
SOBOTA
Korduli

Wsch. sł. g. 6·11 — Zach. sł. g. 16·31

Przepowiednie astrologiczne.

Nie rozpoczynać dzisiaj poważnych spraw i interesów finansowych, nie ryzykować na giełdzje.

W komunikacji i w sporcie możliwe wypadki, nakazana ostrożność z bronią.

W miłości powodzenie,

Wypadek na ul. Karmelickiej w Krakowie

Dnia 20 bm. o godz. 12.45 wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Karmelicką, gdzie zasłabł nagle z niewiadomego powodu robotnik Paraszkiewicz, lat 32, zam. Pl. św. Ducha 2, którego lekarz Pogotowia zabrał do szpitala św. Łazarza.

Aresztowania

Policja aresztowała Adama Jaśko, bez zajęcia lat 33, za kradzież dwóch sztuk materji wart. 40 złotych na szkodę Leimana w Rynku Głównym 12.

Włodarczyka Karola, lat 47, robotnika, za kradzież pary butów z cholewami wart. 70 zł. z wozu na ul. Grzegórzeckiej.

Rusinka Józefa, lat 31, bez zajęcia i miejsca zam. za przywłaszczenie sobie 25 złotych pobranych za dostarczone towary dla Salza Izraela, kupca, Pl. Wolnica 3.

Pomocnik handlowy zastrzelił włamywacza.

W Sroczynie w powiecie gnieźnieńskim w nocy na środę prze bywający u gospodarza Bauta 23-letni pomocnik handlowy Ludwik Polowczyk, zastrzelił wystrzałem z fuzji 21-letniego Feliksa Lipczyńskiego ze Sroczyna w chwili, gdy ten włamał się do obory Bauta, celem kradzieży. Sprawą zajęły się władze sądowe.

Szofer — monter mający na utrzymaniu czworo dzieci i żonę, bez środków do życia, błaga Szanownych P. T. czytelników Ostat. W. Krak. o zaofiarowanie jakiejkolwiek pracy. Równocześnie prosi o zaofiarowanie jakiego okrycia, dla siebie ewentualnie dla żony i dzieci.

Łaskawe oferty do Redakcji Ost. W.Krak. dla Józefa F.

Przez dziurkę od klucza

W sobotę dnia 22 X. br. w teatrze „Bagatela" powtórzenie premjery rewji „Przez dziurkę od klucza" która na wczorajszej premjerze zbudziła eutuzjazm publiczności darzącej huraganami oklasków swoich ulubieńców naczele z Wandą Wermińską, jedyną w swoim rodzaju odtwórczynią pieśni, uroczą Janiną Sokołowską kapitalną w grotesce Janiną Kozłowską, organizatorem tego widowiska Ludwikiem Sempolińskim, który w skeczu filmowym dał możność zagrana scenie widzom, Jerzym Sulimą-Jaszczołtem, który już w poprzedniej rewji zaskarbił sobie sympatję publiczności, zespołem revellersów Bagatela. Po za niełada atrakcją stanowiła doskonała para baletowa Ney, której popisy wykazały wysoką klasę sztuki choreograficznej. Jutro w niedzielę 2 ostatnie występy tego zespołu tj. o godz. 4.15 i 8.15 wieczór. Bilety do nabycia w kasie teatru Bsgatela od godz. 10 rano do 2 pop. i od 4 do 9 wieczór.

KRONIKA KRAKOWA

Ujęcie groźnej szajki złodzieji w Krakowie

W dniu wczorajszym zlikwidowała policja krakowska szajkę międzynarodowych złodziei, którzy przed kilku dniami przy jechali z Warszawy i obrali sobie za teren działalności P.K.O. w Krakowie. Urzędnik jednego z banków krakowskich Henryk Apfel, przychodzący codziennie do kasy P.K.O. po odbiór większych kwot pieniężnych a nadający wczoraj 8.000 zł. zauważył ostatnio kilku elegancko ubranych osobników, którzy śledzili go pilnie, towarzysząc mu na każdym kroku, bądź na Głównej Poczcie, jego samego kilkakrotnie zaczepiali w sposób budzący podejrzenie kradzieży tak, że kilkakrotnie chcąc im ujść z oczy wstępował do sklepów, a w dniu wczorajszym podsunęli się do niego przy okienku tak blisko, że niewątpliwie ich celem było okradzenie go. O fakcie tym zawiadomił on wczoraj władze policyjne. Na miejsce wysłano wywiadowców policji, którzy roztoczyli obserwację nad podejrzanemi osobnikami, aresztując trzech z nich. a mianowicie Dynanka Rachmila, lat 44, podającego się za kupca z Łodzi, Waldmana Nutę, lat 25, podającego się za rymarza z Warszawy, Gersona Suchowolskiego, lat 41, podającego się za kupca z Warszawy za usiłowane kradzieże przy okienkach w P.K O. i na Głównej Poczcie.

Po doprowadzeniu okazało się, iż są to znani przestępcy, którzy przyjechali na gościnne występy do Krakowa.

I tak dzięki sprężystości ze strony P. P. w Krakowie, udało się w tak krótkim czasie ująć szajkę niebezpiecznych złodzieji która nie zdołała nawet rozpiąć swe macki.

Syn kamienicznika włamywaczem

Policja łódzka aresztowała wczoraj głośnego międzynarodowego oszusta i włamywacza Józefa Brzezińskiego, znanego w sferach przestępczych pod przezwiskiem „Brzyski". Brzeziński poszukiwany jest za rozmaite afery i włamania przez policję Polski, Francji i Niemiec.

Ciekawym jest, że głośny ten przestępca jest synem zamożnego znanego kupca łódzkiego właściciela kilku kamienic przy ul. Piłsudskiego.

Nieboszczka wyskoczyła z trumny

Do szpitala w Trieście przywieziono staruszkę, Teresę Marassia nie dającą znaku życia. Służąca, która jej towarzyszyła opowiadała że znalazła rano swą panią, w łóżku bezprzytomną z zesztywniałemi członkami.

Ponieważ serce nie przestało bić lekarz miejscowy skonstatował letarg i odesłał staruszkę do kliniki na obserwację.

Tam leżała 2 dni jak obumarła. Z całego miasta zbiegli się lekarze, badali na wszystkie strony i w końcu skonstatowali zgon zwłaszcza, że puls nie działał i chora przestała oddychać.

Ułożono staruszkę w trumnie ustawiono do katafalku. Właśnie zajechał karawan i służba miała zluzować trumnę, gdy nagle... nieboszczka podniosła się, rozejrzała wokoło i z niezwykłym pośpiechem zeskoczyła po schodkach katafalku.

Korzystając z chwilowej konsternacji, wydostała się za bramy szpitala i równym mocnym krokiem skierowała się w tę stronę, skąd ją przywieziono.

Dziś zdrowa i wesoła krząta się po domu i gospodaruje wraz ze swą wierną, starą służącą.

Zredukowany robotnik usiłował zabić inżyniera

Za usiłowane zabójstwo inż. Andrzeja Madejskiego na kop. „Wolfgang" w Karol Emanuel w Katowicach, przytrzymali funkcjonarjusze policji 29-letniego robotnika Jerżego Pioskę, zamieszkałego w Rudzie, przy ul. Starowiejskiej.

15 bm. Pioska został zwolniony na kopalni „Wolfgang" a czując się tem pokrzywdzony, wtargnął do biura kierownika kop. Wolfgang, inż. Madejskiego, gdzie zniszczył wewnętrzne urządzenie, a ponadto groził inż. M. zabiciem.

Wczoraj przybył on ponownie na kopalnię, uzbrojony w nóż kuchenny i znów zamierzał wtargnąć do biura inż. Madejskiego i pozbawić życia, jednak personel biurowy przytrzymał go i oddał w ręce policji.

Aresztowanie szewca-lubieżnika

Zamieszkały przy ul. Elektoralnej 13, w Warszawie pani C. posłała swoją 7-letnią córkę Krysię do szewca po odbiór oddanych do reperacji pantofli.

Gdy po pewnym czasie Krysia wróciła, matka spostrzegła, iż dziecko jest niezwykle zdenerwowane.

W czasie dalszego badania, wyszło na jaw, że na dziewczynce dopuszczono się czynów lubieżnych.

Pani C. po wypadku natychmiast zawiadomiła policję. Pod zarzutem dopuszczania się czynów lubieżnych na dziewczynce aresztowano czeladnika Iraela Jamora, którego zatrzymano w areszcie.

Pięć minut po powieszeniu skazaniec okazał się niewinnym

Pisma palestyńskie donoszą o niezwykłym wypadku jaki zdarzył się w stolicy Transjordanji Ammaninie. Skazano tam za udział w morderstwie trzech Beduinów na karę śmierci.

Po powieszeniu jednego z Beduinów zeznał następny, że jedynie on brał udział w morderstwie, a inni oskarżeni zostali niesłusznie oskarżeni i skazani.

Między powieszeniem jednego Beduina a przyznaniem się drugiego minęło 5 minut. Zeznanie to nastąpiło niestety za późno.

Transmisja z Watykanu Orędzia misyjnego w jęz. Polskim

W sobotę dnia 22 bm. z racji wigilji październikowej Niedzieli Misyjnej, ustanowionej przez Papieża Piusa XI., radjo watykańskie nada „Orędzie Papieskiego Dzieła Misyjnego", arcybiskupa Salotti'ego. Orędzie to zostanie wygłoszone w 5-ciu językach.

Listonosz wykradał dolary z listów amerykańskich

W sądzie grodzkim we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko pocztyljonowi Janowi Cebuli oskarżonemu o systematyczne wykradania dolarów z listów amerykańskich. Operacyj tych dokonywał Cebula w czasie pełnienia służby w ambulansach pocztowych. Złodzieja zdradziła własna nieostrożność, albowiem jeden z wypróżnionych listów amerykańskich włożył do paczki listów zwykłych. Rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym Cebulę na 5 miesięcy więzienia, bez zawieszenia kary.

Wykrycie drukarni komunistycznej

Policja znalazła wczoraj w szopie zajazdu dla furmanów chłopskich we Lwowie, przy pl. św. Teodora 24, kryjówkę komunistycznego przedsiębiorstwa wydawniczego, a mianowicie ręczną drukarnię, cyklostyl i 50 kg. bibuły. Na razie nie stwierdzono kto te przedmioty tam ukrył.

Z pod stryczka - na wolność

Wczoraj zakończyła się sensacyjna rozprawa przeciwko Dance Petryszynowi, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia. Jak już donieśliśmy Danko Petryszyn stawał przed sądem doraźnym który przekazał jego sprawę sądowi zwykłemu. Ostatnio sąd przysięgłych uwolnił go, na skutek kasacji jednak prokuratora, Sąd Najwyższy zniósł wyrok i Petryszyn stanął ponownie przed sądem przysięgłych.

Na wczorajszej rozprawie sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu głównemu, wobec czego trybunał wydał powtórnie wyrok uwalniający.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Magja

TEATR BAGATELA

Bagatela: Przez dziurkę od klucza.

REPERTUAR KIN.

Atlantic: Pociąg samobójców
Promień: Indyjski Grobowiec
Słońce: Dwaj malcy
Swit: Wyspa tajemnic
Sztuka: Zabójstwo o świcie
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Adrja: Ułani, Ułani
Apollo: Kochaj mnie dziś.

Radjo

G. 12.10 Koncert płyt gramof., 13.00 Komunikat meteorol., 13.05 Płyty gramof., 13.15 Poranek szkolny, 15.40 Komunikat Gosp., 15.50 Wiadomości wojskowe, 17.00 Audycja dla chorych, 17.13 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 1740 Odczyt aktualny, 18.55 Rozmaitości, 19.15 Przegląd polityki, 20.00 Muzykk lekka, 22.00 Koncert, 22.56 Wiadomości bieżące, 23.00 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek podgórski 9.

Fryzjer krakowski oskarżony o zniewolenie 2 dziewczynek.

Przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie stanął wczoraj 20 letni Leon Kippel fryzjer oskarżooy o zbrodnię shańbienia dwóch dziewczynek, 9-letnich dnia 28 sierpnia br. za cmentarzem żydowskim w Krakowie. Wedle aktu oskarżenia, Kippel karany już za taki sam czyn 6-miesięcznym więzieniem, zwabił w ustronie koło cmentarza dwie dziewczynki pod pozorem że rozdaje się tam lusterka i łakocie, poczem miał je nadużyć cieleśnie.

Na rozprawie i w śledztwie pokrzywdzone rozpoznały stanowczo oskarżonego i opisały dokładnie jego praktyki.

Sam oskarżony natomiast winy się wypierał i dowodził, że w czasie krytycznym był w zakładzie fryzjerskim Schiffa przy ul. Brzozowej gdzie wtedy pracował. W wyniku rozprawy sąd uniewinnił go od zarzutu zbrodni shańbienia niedopatrując się w jego działaniu znamion tych zbrodni, a jedynie za przekroczenie moralności z § 516 uk, zasądził go na karę aresztu przez 6 tygodni, umorzonych całkowicie aresztem śledczym. Trybunałowi przewodniczył s. o. Stuhr, wotowali s. o. Solecki i s. o. Bobilewicz, osk. Prok. Dr Przytulski, bronił adw. Dr Knoebel.

Tragiczna śmierć kupca.

W czasie przeprawy wozem przez rzekę Stryj między gminą Borynia a Wysokiem Niżnem, pow. turczański, utonął Eisig Steininger, kupiec z Turki. Zwłok dotąd nie odszukano.

Steininger w czasie przeprawy wypadł z wozu. Był kulawy na jedną nogę i nie umiał pływać. Denat miał przy sobie 250 zł. oraz zegarek ze złotym łańcuszkiem.

Zastraszający wzrost prostytucji

W ostatnich czasach zanotowano w większych miastach polskich zastraszający wzrost prostytucji, będący następstwem bezrobocia i nędzy.

Wśród prostytutek w Warszawie i w Łodzi znajdują się jak stwierdzono młode dziewczyny z inteligencji, posiadające matury a nawet wyższe wykształcenie.

Nędza pędzi je— instynkt samozachowawczy każe szukać jakiegokolwiek ratunku przed śmiercią głodową.

Przerażające!

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Mesopol, Kraków, Na Gródku 2